

ANNA STRZELEC

Druga pora życia,
czyli jak zabija się miłość

Tylko nie życz mi spełnienia marzeń
część druga



Anna Strzelec

DRUGA PORA ŻYCIA

CZYLI JAK ZABIJA SIĘ MIŁOŚĆ

TYLKO NIE ŻYCZ MI SPEŁNIENIA MARZEŃ

CZEŚĆ DRUGA

©Copyright by Anna Strzelec & e-bookowo 2010

Zdjęcia: Anna Strzelec

ISBN 978-83-61184-33-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2010

*A więc mnie nikt nie przeprosi za wszystko to, co się stało?
Nikt się nie będzie tłumaczył, że nie mógł wymyślić lepiej?
Nikt mi nie powie : Maleństwo, jakżeś się dzielnie trzymało!
Nikt mi medalu nie przyzna ni po ramieniu poklepie?
Nikt mi nie powie, dlaczego? Nikt mi nie powie, dla kogo?
Nie wyjmie mi z serca strzały? Nie zdziwi się, że z nią żyłam?
Nie pocałuje mnie za to? I przejdę samotną drogą,
zgubię się i zarzucę, tak jakbym nigdy nie była?*

M. Pawlikowska Jasnorzewska: *Stwórca*

*Moim dzieciom i przyjaciołom, którzy przyjaciółmi pozostali
oraz wszystkim dobrym znajomym, którzy życzyli mi wytrwałości.*

Anna Strzelec

Napisałam, zamknęłam, ale nie zapomniałam...

Pewne postacie i wydarzenia zagościły na zawsze w tej dobrej, inne w mojej zbytycznej pamięci, a obie części „Marzeń” mogą tylko jak syjamskie bliźnięta funkcjonować, gdyż jest im dane wspólne bicie serca...

Anna Strzelec

SPOTKANIE

Wiosna. Nadchodzi leniwie, brodzi w kałużach topniejącego śniegu...

Jedni mówią, że świstak już wstał, inni, że wyrzwał ze swojego legowiska, ziewnął i poszedł dalej spać, a to oznacza następne sześć tygodni zimy...

Żaneta donosi z Wyspy, że u nich krokusy już zakwitły i małe żonkile. W moim kraju ledwo z ziemi coś podobnego do szczypiorku pokazało się, to śnieg kaszką manną zaraz poproszył i po radości.

Za oknami, zamiast zielonej łąki z mimozami kwitnącymi pięknie ubiegłej jesieni, na którą Horst wychodził z Dorą na spacer jawi mi się od kilku tygodni zaśniewiony pejzaż przedstawiający budowę przedszkola i placu zabaw. Czemu nie rozpoczęto jej wiosną, tylko akurat przed zimą? Wczoraj ludzie ubrani w ciepłe kurtki z odblaskowymi kamizelkami snuli się między zaplanowanymi już budynkami na poziomie półparteru, brnąc w śniegu, który padał cały dzień. Pochodzili, pooglądali i schowali się do szeregu budek jak kontenerów, gdzie zjedli sobie śniadanie, zapalili i pewnie ponarzekali na pieskie życie. Nie można przecież na mrozie mrować domku. Piaskownicę chyba?

Żółty dźwig jak żyrafa wznosi szyję. Oli miał taki dźwig, nawet kręciło się go korbką. Feliks mu kupił, albo Gwiazdor przyniósł? Nie, Gwiazdor przyniósł mojemu synkowi, któregoś roku piękny samochód strażacki z wysuwaną drabiną. Prawie każdy mały chłopiec chciał mieć kiedyś dźwig, koparę, albo auto strażackie. Najlepiej wszystko razem i jeszcze policyjne ze światełkiem na dachu!

Dla Jaśka, synka Małgosi wielkim wydarzeniem co czwartek był przejazd miejskiej śmieciary przez Marzęcice. Gdy zatrzymywała się przed ich domem, biegli z Melanią na wyścigi do okien. Fascynujące zjawisko dla dwu i trzylatków. Wielkość, odgłosy pracującej maszyny, no i ten kolor! Super orange!

Jasne, niebieskie lampy okalające budowę przed moimi oknami świecą tak jaśkrawo, że nie potrzebuję w kuchni zapalać światła robiąc sobie kawę – jak zwykle o 6-tej. W Radio Plus ktoś właśnie zapowiada, że u nas ok. – 9 stopni, a ja z kubkiem w angielskie róże od Małgosi i bułeczką posmarowaną nutellą Choco Banana Creme objadam się śniadaniowo. I nie tyję.

Kilka lat temu mama Horsta dziwiła się:

– Ana, ty podjadasz tyle i nie przybierasz wcale na wadze. Powtarzała to za każdym razem przy naszym spotkaniu, zazdrośnie obserwując moje zachowanie, gdyż sama dawno przekroczyła dozwolone cyfry na skali łazienkowej wagi. Dżemy podane do śniadania miały swoje porcelanowe łyżeczki z odpowiednią malowanką

owocu i gdy oblizując je wkładałam do zmywarki, moja niemiecka teściowa też kręciła głową z dezaprobatą. A co? Miałam pozwolić, aby woda wszystko spłukała?

Czasem, gdy otwieram zmywarę po zakończeniu jej pracy przypomina mi się zdanie małej Melanii: „sztuczne się wyprały.” I we wspomnieniach widzę ją, gdy zabierając się do pomocy opróżnia naszą zmywarę wyjmując sztucce...

Podjadam więc sobie, bo moja teściowa tego nie widzi i nie czuję się już jak na cenzurowanym. Siadam na kanapie z drugą nutellową bułką i kawą. Mam do przemyślenia jutrzejszy dzień, a czekolada podobno może mi dostarczyć energii. Będę jej potrzebować. Dużo i na jutro.

Lilka zaprosiła Feliksa z Marcinem na kilka dni do siebie. Mają odwiedzić też Małgosię. Dowiedziałam się o tym i... zapragnęłam go zobaczyć. Te uczucia skłaniają do refleksji, bo mnie samą zadziwiają... Muszę je przed jutrem przemyśleć.

Nie widzieliśmy się szesnaście lat. Nawet nasz proces rozwodowy odbył się bez mojego udziału. Miałam dzielną adwokatkę, a ona moje pisemne zeznania. Zaocznie więc obarczaliśmy się ciężarem winy, kto kogo tak naprawdę opuścił i dlaczego...

Do dzisiejszego dnia nie spojrzeliśmy sobie w oczy, nie dotknęliśmy naszych rąk...

I nagle zapragnęłam go zobaczyć. Może uda mi się, teraz po latach odkryć, co jest w jego środku. W nim, mężczyźnie, który kiedyś przysięgał, że nie opuści mnie aż do śmierci, i któremu urodziłam troje dzieci. A we mnie... gdzieś w kącie lewej komory serca siedzi złośliwy robak i gdy zaczynam pisać o naszym czasie, rozpycha się próbując zżerać jego tkanki. Bez... bez... bez, jak w jednej komputerowej grze. Dlatego jedną pierś mam trochę mniejszą? Bzdura.

Może powinnam przestać wspominać, wracać do tamtych lat. Ale wybaczyć wcale nie znaczy zapomnieć... Biblia nakazuje wybaczyć... Ale co ja mogę, że ja-koś nie zauważam w sobie symptomów amnezji? Więc jutro, chyba tylko z ciekawości spotkam Feliksa i jego syna. Po latach.

Thema: Spotkanie z Feliksem

Datum: 10.03.2006.

von: anarosa@onet.pl

an: marymary@wp.pl

Wiesz Mary, nigdy się nie dowiem, z jakim uczuciem odebrał Feliks nasze spotkanie i czy wywarło ono na nim jakiekolwiek wrażenie? Przyjechali z Lil-

ką do Małgosi po południu i podaliśmy sobie ręce w ogrodzie, na ścieżce prowadzącej do domu. To ja wyciągnęłam do niego rękę. Lewą, bo drugim ramieniem podtrzymywałam Kingę, do której on zaczął się zaraz wdzięczyć robiąc śmieszne miny, coś tam mówiąc, że dziadek przyjechał. Dziadek...

Przywitałam się z Marcinem. Dobrze zbudowany dryblas w wieku przedmatu-
ralnym, trochę podobny do Olego. Oli nie miał ochoty na ten rodzinny zlot wspomnień i nie przyjechał. Uśmiechnęłam się do przyrodniego brata moich dzieci. On nie jest przecież niczemu winien.

Małgosia z Lilką zaczęły nakrywać do kawy, Karol nawiązał z teściem i jego synem rozmowę, a ja poszłam do pokoju dzieci przyglądać się jak Kinga i Aurelka wyciągają u Melanii z pudeł i przebierają w coraz to inne stroje wszystkie lalki Barbie, co Małgosia potem nazywa „bałaganem po gościach”.

Poproszono mnie na kawę i wybrałam sobie przy stole miejsce naprzeciw Feliksa. Przy kolacji również. Nie brałam udziału w rozmowie, bo miałam wrażenie, że Lilka boi się. Mogłam wypalić coś niestosownego, coś a propos... Pewnie, że mogłam, ale po co?

Wolałam obserwować mówiącego Feliksa. Robił miny, które znałam, przy wymuszonym uśmiechu widziałam braki w jego uzębieniu. Posiwiął, jego wasy były też siwe... Przysłuchiwałam się prowadzonej przy stole rozmowie, która dla mnie była o niczym – trochę polityki, nieco sportu i nagle ogarnęła mnie złość: co on zrobił ze sobą? Dlaczego tak zaniedbał się ten przystojny niegdyś mężczyzna i jak „Ona” mogła na to pozwolić. Poślubiłam pięknego chłopaka, który mnie adorował, czasami nawet zachwycał swoim zachowaniem. Fascynująco... Pamiętasz nasze wspólne spacerunki pod koniec lata po złotowskim parku? Ty z Jarkiem i ja, czekająca na randkę z Feliksem. Spotykaliśmy się codziennie, chodziliśmy w czwórkę na lody i kawę, planowaliśmy daty ślubu. Rozsłonecznione perspektywy wspólnego życia, na które przykry cień rzucał jedynie fakt, że musiałaś zamieszkać z Jarkiem aż o 300 km ode mnie.

Ale czy naprawdę przeszkadzał mi dziś tylko wygląd Feliksa?

Przecież kochaliśmy się. Wierzyłam i nadal wierzę w miłość: wierną, nieprzemijającą, prawie idealną, jak w listach św. Pawła.

Jest czytany przy każdej ślubnej ceremonii.

„Miłość cierpliwa jest,
łaskawa jest.
Miłość nie zazdrości,
nie szuka poklasku,
nie unosi się pychą;
nie dopuszcza się bezwstydu,
nie szuka swego,
nie unosi się gniewem,

nie pamięta złego;
nie cieszy się z niesprawiedliwości,
lecz współweseli się z prawdą.
Wszystko znosi,
wszystkiemu wierzy,
we wszystkim pokłada nadzieję,
wszystko przetrzyma.
Miłość nigdy nie ustaje. ” ¹

Tak prywatnie, św. Pawle – dodałabym jeszcze: jest konsekwentna w swoich postanowieniach i lojalna wobec życiowego partnera. W sumie wszystko wystarczająco trudne i nawet w Raju tak idealnie nie było. Są jednak inne, nie tylko biblijne, pozytywne przykłady szacunku i miłości dożgonnej.

Nasza taka nie była, nasza nie przetrwała, chociaż przed kilku laty, z żalu mało obłądu nie dostałam, gdy odeszła...

Nie była miłością prawdziwą i na zawsze? No to czym była, do diabła?

Naprzeciw mnie siedział teraz obcy, nadrabiający miną mężczyzna, ojciec moich dzieci, któremu Karol robił kolejnego drinka. Feliks przedtem nigdy nie pił, to było też do niego niepodobne i dla mnie obce...

Dałam znak Lilce, że już czas zakończyć nasze rodzinne przedstawienie i wsiadłam do jej samochodu obok Feliksa i Marcina, trzymając nieprzepisowo na kolanach Kingę, podczas gdy Lilka przytulała Aurelkę, siedząc z przodu obok Pawła, który prowadził. Odwozili mnie po drodze do naszego – mojego i Horsta mieszkania na Sikorskiego. Głowa Feliksa opadała bezwiednie co chwilę na moje ramię, z ust pachniało małgosinym bigosem. Dobrze, że do domu i czekającej na mnie w nim Dory nie było daleko. Wysiadając, rzuciłam im – trzymajcie się – mając na myśli Feliksa z Marcinem i uciekłam. Smutne, ale nie chcę dłużej naszego spotkania rozpamiętywać. Moja ciekawość została zaspokojona.

Dokąd odeszła miłość ?

Mam jeszcze parę spraw w Zusie do załatwienia i pojutrze wracam do Horsta. Zanoszą się na spore zmiany u nas, ale o tym napiszę Ci już po powrocie.

Ściskam serdecznie, Twoja Ana.

Thema: Wiosna!

Datum: 14.03.2006.

von: marymary@wp.pl

an: anarosa@onet.pl

¹ z Pierwszego listu św. Pawła do Koryntian

Kochana moja! Na pewno niełatwe było dla Ciebie to spotkanie i powrót do przeszłości, ale życie dostarcza nam wielu, nie zawsze radosnych sytuacji i wrażeń. Masz je za sobą, dodam – na własne życzenie, a teraz już o tym nie myśl i do przodu! U nas wiosna, a my z Jarkiem, jak te krety już w ogrodzie zaczynamy kopać, on drzewka, a ja róże przycinać. Cieszymy się pogodą i trochę nieśmiałym jeszcze słońcem, no i humory też zaraz inne, prawda? Jak u Ciebie po powrocie, jakie zmiany miałaś na myśli? Czy może zapadła już decyzja o rozpoczęciu budowy domu?

Przesyłam moc buziaków

Twoja Mary i reszta.

POWRÓT

Jaka siła powoduje, że znów jadę do Ciebie? Przemierzam prawie tysiąc kilometrów nocą, bo o tej porze wyjeżdża polsko-niemiecki autobus prowadzący do domu. Za oknem pełnia księżycy, intensywna w swoim kolorze złota. Muszę zaciągnąć firankę, bo księżycowa kula towarzyszy kierowcy autobusu jak dodatkowa latarnia oświetlająca drogę. Obok, na siedzeniu Dora, jej pysk na moich kolanach, przytula się pełna zwierzęcego zaufania. Jak nazwać tę siłę, która mnie gna do Ciebie? Mimo wszystko... Napisałam wczoraj wiersz. Podoba się Mary i Żanecie, i paru innym znajomym. Ranek, który był jeszcze wczoraj...

Niebo takie pastelowe w paseczki i wstążki
jak sweterek dziecka
delikatność niepojęta...
Niebieski w turkusie,
po drodze róż spotykający
i granatowym paseczkiem przecięty...
A nad nim już baranki prawie wielkanocne
wietrzykiem lekkim naganiane
zbierają się w oczekiwaniu
na Zmartwychwstanie
na wzejście Słońca.

Aber wie soll ich das übersetzen, dass Du mich verstehen kannst?²

Wielkanoc nadchodzi. Spędzimy ją razem, po niemiecku.

Następnego dnia słońce przebija się przez chmury. Znów Aachen, moje piękne Aachen z Altstadtem³, który tak lubię i katedrą, która ma na sklepieniu podobną do bizantyjskiego stylu niebiesko-złotą mozaikę. Ach, czuję się znów prawie jak w domu. W południe Horst odbiera mnie wymiętoszoną z autobusu. Trudno jest świeżo i pociągająco wyglądać po tylu godzinach jazdy, ale mój mąż wita mnie

² Ale jak mam to przetłumaczyć, żebyś mnie zrozumiał (niem.)

³ Stare Miasto (niem.)

z uśmiechem, całuje, spontanicznie przytulamy się do siebie, a Dora z radości mało nie wskoczy mu na głowę. Wsiadamy do samochodu razem z bagażem, który wytaszczył dla mnie kierowca autobusu ze schowka i znów musimy spieszyć się.

– Za godzinę zaczynam praktykę, wyszedłem z uczelni na chwilę – mówi Horst. Patrę na niego z boku. Nie zmienił się nic, skronie lekko mu siwieją. Nie wiem dlaczego wzrusza mnie to odkrycie. Tak samo, gdy wzrusza mnie widok obrączki na jego palcu gdy śpi. Lubił zasypiać na brzuchu, z głową ułożoną na rękach, lewa z obrączką na palcu skierowana w moją stronę... Ogarniało mnie wtedy miłe uczucie przynależnienia... zaobrączkowane ptaki z tego samego gniazda. Jakby to miało być patentem na wierność... Och, stęskniłam się za nim.

– Kiedy wrócisz? – pytam gładząc jego kolano.

– Ok 17-tej – odpowiada i widzę, że jesteśmy niedaleko domu. Wyladowujemy wszystko, stawiamy w kuchni, Horst całuje mnie koło ucha i już go nie ma. Nawet nie zdążyłam mu powiedzieć, że przywiozłam „krakowską” i „jałowcową”.

Jak długo mnie tu nie było? Chodzę po mieszkaniu, Dora za mną, mam niejasne uczucie, że obie węższymi... Ach, skąd mi się znów takie myśli biorą?

Moja biedna paproć! Horst zapominał ją podlewać! Orchidee jak zwykle, piękne. A na balkonie? Masakra. Noszę wodę z łazienki, podlewam i podlewam, obieram z suchych liści oleandry, wstawiam paproć do wanny, obcinam smutne gałązki, wyrzucam zzieleniałe plastry szynki z lodówki, myję szklany dzbanek do kawy, który nabrał brązowego koloru... po chol... Horst gotuje tyle kawy, gdy jest sam... Robię sobie świeżą neskę, Dorze daję wodę, Frolicka i siadam na kanapie z nogami w górze. Po tylu godzinach podróży są spuchnięte jak banie. Sama jestem sobie winna. Nie trzeba tak latać do Polski.

A potem dzwonię do Małgosi.

– No, jak tam, zajęchała? – śmieje się moja córka.

– Jak słyszysz, jestem.

– I co „miłość i zgoda domu ozdoba”?

– Zobaczymy, okaże się...

Małgosia powtarza powiedzonko, którego czasem używam, dowcipnie pytając moje dzieci o ich małżeńskie nastroje. Fajne są te staropolskie szpruchy. Kiedyś na wsi u babci, koleżanki Lilki, widziałam wiszącą w kuchni haftowaną ręcznie makatkę z obiecującym zdaniem: „dobra żona tym się chlubi, że gotuje co mąż lubi”. Ha, ha!

Ciekawe co zrobimy dzisiaj na kolację?

Horst wrócił z pracy i wziął Dorę na spacer, a ja obsesyjnie spójrzałam na zegarek. Na miłość boską, nie chcę być taka, zazdrosna, podejrzliwa. Nie chcę! Mogłam sama wyjść z psem, ale usnęłam na leżaku, na balkonie. Znowu się zaczyna? Chyba wstawię pranie...

– *Gehen wir essen?*⁴ – Horst znalazł mnie w piwnicy, gdzie stały pralki i suszarki. Spacer z Dorą nie zajął mu zbyt wiele czasu.

– *Essen? Gerne, a dokąd chciałbyś pójść?* – pytam i już się cieszę. – *Steak Haus?* – Lubię tę restaurację.

– A może do Jugosławien – proponuje Horst, podobno odnawiali.

– OK, może być. Mają dobre sosy do sałatek i serwują wielkie *Grillteller*⁵ z kilkoma rodzajami mięsa.

Zostało mi pudełko zapalek z tego wieczoru i niejasne wrażenie, że Horst chce coś załatwić, wygładzić...

Poza tym wszystko było bardzo smaczne.

Restaurant MAESTRAL

Inh. Familie Kardum, Grosse Rurstrasse 49

– *Myślałeś już o Świątach?* – pytam biorąc w palce kawałek grillowanego, jagnięcego żeberka. Nie będę przecież walczyć z tą owieczką nożem i widelcem. Widzę, że Horst zastanawia się przez chwilę.

– *Możliwości są dwie, albo my do nich, albo oni do nas i wtedy będę musiał ich przywieźć i odwieźć po Świątach* – mówi. *Sami nie pojedą. Ojciec nie poprowadzi już auta, a jazda pociągiem też zbyt uciążliwa dla obojga. Tak, to było oczywiste, że spędzimy je razem z rodzicami Horsta.*

⁴ *pójdziemy coś zjeść?* (niem.)

⁵ *półmisek z grillowanym mięsem* (niem.)

– A jak wolisz? – pytam łagodna jak ten Lamm⁶. Tak bardzo chcę mieć spokój i miłą atmosferę dzisiejszego wieczoru.

– Pojadę, przywiozę i odwiozę – mówi i zamawia jeszcze jeden dzbanuszek czerwonego, macedońskiego wina.

Rozglądam się po restauracji, nie ma tutaj dziś zbyt wielu gości, za to sobotę i niedzielę wypełniona jest po brzegi. Ona ma klimat; świeczki, albo lampki naftowe na każdym stole, na bocznych ścianach wiszą kinkiety z Tiffany. Siedzimy obok zielonej oazy z przepływającym pod mostkiem małym potoczkiem, delikatny plus wody i przyciszona, południowa muzyka nie przeszkadza nikomu w rozmowach. „*Aisha, Aisha, écoute-moi*”⁷ słyszę męski głos...Chciałabym być Aishą, dla której śpiewa ten facet. Na pewno ma jej coś ważnego do powiedzenia.

– Horst – staram się, aby mój głos był normalny i broń Boże, nie zadrzał, no i akcent też poprawny...

– Słucham – odpowiada patrząc w kartę menu. – Chcesz lody?

Kurcze, nie chcę lodów, chcę go o coś ważnego zapytać, ale odpowiadam:

– Tak, możesz dla mnie też zamówić.

Kelner przynosi wino, przyjmuje zamówienie z lodowym deserem, a ja biore głębszy oddech:

– Gdy dzwoniłam do ciebie poprzedniego wieczoru, powiedziałaś mi, że musimy porozmawiać i podjąć decyzję – mówię jednym tchem – co miałaś na myśli?

Horst nie patrzy na mnie, sprawdza klarowność wina w kieliszku, obraca go w palcach, po ściankach spływają powoli i równomiernie ciemnoczerwone krople.

– Nic takiego, zobaczymy, jak wypadną nam święta.

Wczoraj przeczytałam archiwalny wywiad z Maciejem Maleńczukiem w „Małej czarnej”. Indagowany przez moderatorkę i panie współtworzące program na temat trwałości uczuć, powiedział między innymi:

– Chcesz przetrwać w związku, nie wpytuj za dużo. Dowiesz się i będziesz musiała z tym żyć...

Szkoda, że tego wcześniej nie wiedziałam.

I znów jak za dawnych naszych dni... kadzidelko w sypialni, zapalona lampka, którą dostaliśmy kiedyś od Małgosi...

⁶ owca (niem.)

⁷ słuchaj mnie (fran.)

Ciepłymi falami zalewa mnie czułość, za którą tęskniłam. Jak tonik obmywa serce... Horst pachnie wakacjami, to Cerruti 1881, którego używał na Krecie, dla mnie ma już olejek brzoskwiniowy...

A co z moim „białym małżeństwem”? Wybacz Boże, brakuje mi na nie dziś siły...

Thema: Karfreitag (Wielki Piątek)

Datum: 14.04.2006.

von: anarosa@onet.pl

an: marymary@wp.pl

Hallo, kochana! Wykorzystuję wolną chwilę i pędzę do komputera. Od wczoraj jestem sama, bo Horst pojechał do Frankfurtu, aby przywieźć rodziców na Święta, już są w drodze do nas. Karfreitag czyli Wielki Piątek jest wolny od pracy, sklepy też zamknięte. Chatę mam już pięknie posprzątaną, firanki też świeżutkie, na gałązkach wierzby wiszą kolorowe pisanki malowane w ubiegłym roku, na balkonie zakwitły małe żonkile i tulipanki (kupiłam w doniczkach) a na skwerku pod balkonem, krzak forsycji. Ciekawe jaką będziemy mieć pogodę? Wezmę się jeszcze dziś za pieczenie, bo dostałam mailem przepis na podobno pyszne ciasto i muszę wypróbować. Nazywa się „Ciasto snickers”, a przysłała mi Karolina, siostra Matyldy. Mieszka z mężem Witkiem w Krakowie. Podaję Ci ten Backrezept⁸. Może Cię zainteresuje?

SKŁADNIKI:

3 szklanki mąki

15 dag margaryny

2 jaja

pół szklanki cukru

2 łyżeczki sody

2 łyżki miodu

zagnieść szybko

ciasto podzielić na dwie części i piec po 15 minut.

MASA

pół litra śmietany 30%

i 250 ml 36%

3 łyżeczki żelatyny

1 cukier waniliowy

1 łyżeczka cukru

⁸ Przepis na ciasto (niem.)

Ubić śmietanę, żelatynę rozpuszczoną w małej ilości wody wlać do ubitej śmietany, przełożyć placki, wierzch poleć mlekiem skondensowanym słodzone gotowanym w puszcze najkrócej 1,5 godziny i posypać siekanymi drobno orzechami. (Puszkę zamkniętą oczywiście, gotuje się we wodzie i ma z tego wyjść brązowa, karmelowa polewa.) No, jestem ciekawa, podobno pycha, a kalorii z tą śmietaną też będzie, że hej! Wiesz, że Karolina i Witek poznali się w Internecie? Wyszedł z tego wspaniały związek. Chociaż trudno jest uwierzyć, podobno w ogóle się nie kłóca. Mają dwie urocze córeczki, umieją cenić nawzajem siebie i wszystko, co razem osiągnęli... Kurcze, jak to się dzieje, że dwoje ludzi znajdzie siebie na szerokim świecie i po dość krótkim czasie znajomości okazuje się, że to jest właśnie TO! Ta odpowiednia, właściwa, druga połówka pomarańczy!

Ściskam Cię, już nie wysyłam żadnych grających pocztówek, niech Wam smakuje jajko i szynka, święconego tutaj nie ma, będzie mi znów brakowało... jakoś muszę to znieść... dzieciaki zadzwonią... Lepiej już nic więcej nie napiszę. Pobiegę sobie z Dorą na spacer.

Całuję, Ana.

Idę polami na peryferiach miasta, słońce przygrzewa. Dzięki łagodniejszemu klimatowi, bo niedaleko mamy do Belgii i Holandii, wcześniej zakwitają kwiaty i zielenią się krzewy. Dora biegnie przede mną, znów zaczyna myszkować między niskimi krzewami, a po chwili pędzi za dzikim króliczkiem, który jak wielkanocny zwiastun wyskoczył z buszu. Krzyczę na nią, by wracała i wtedy zauważam Reksową i jej psa na wrzosowym wzgórzu. O nie, Boże, ja tego dzisiaj nie zniosę. Dora przybiega skruszona. Wie, że nie wolno jej gonić królików, ale łowczy instynkt był w tym momencie silniejszy.

Zakładam jej smycz z obrozą i odchodzimy najszybciej, jak umiemy...

ROM

Thema: Byłam, zobaczyłam!

Datum: 22.05.2006.

von: anarosa@onet.pl

an: marymary@wp.pl

Moja kochana Mary!

Zobaczyć Rzym i umrzeć? Tak mówiło się o Neapolu.

Rzym – zobaczyć i tęsknić, by pojechać tam raz jeszcze!

Trzy dni spędzone w Wiecznym Mieście, to naprawdę niewiele. Postaram się króciutko opisać naszą wycieczkę, bo wiem, że czekasz na obiecaną Ci relację.

Najpierw Berlinem air Line. Latanie nie robi na mnie już wrażenia, Ty wiesz, że lubię moment odrywania się od ziemi. A potem hotel Portamaggiore, przytulne miejsce, w którym Małgosia i Karol zarezerwowali noclegi dla nas trojga. Stamtąd doskonała komunikacja: niedaleko do metra i kilku najważniejszych punktów miasta, które chcieliśmy zobaczyć.

Na Placu Maggiore, widok z okna mojego pokoju na zachwycające połączenie nowoczesności ze starożytnością, bo pod łukami, które były pozostałością akweduktu przejeżdżał kilka razy dziennie zielony tramwaj, jak widzisz na jednym ze zdjęć, które namiętnie robiłam.



Knajpka przy ulicy niedaleko hotelu też była „Maggiore”, a w niej rozpływające się w ustach Melanzane, czyli zapiekane bakłażany z papryką i żółtym

serem, pływające obficie w oliwie naturalnie z oliwek. Danie to zamówiliśmy sobie pierwszego wieczoru, siedząc na skwerku należącym do restauracyjki pod gołym niebem. Gwiazdy do nas mrugały, pachniało włoskimi psychotkami, jakie serwowała ta knajpka, popijaliśmy Chianti Montelonti...

Ach Mary, chyba naleję sobie zaraz szklaneczkę wspomnień i będę pisać dalej.

Rozłożyłam plan miasta, który przywiozłam. Tych Porta, Rzymianie mają dużo, jak drzwi do miasta: Porta Sebastiano, Porta Pinziana, Porta S.Paolo... Porta Cavalleggeri prowadzi do CITTA DEL VATICANO. Bez znajomości języka włoskiego wiadomo dokąd. Następnego dnia była środa, a w tym dniu tygodnia Ojciec św. spotyka się z przybyłymi wiernymi, udziela błogosławieństwa na Placu św. Piotra i objeżdża go otwartym samochodem dookoła.

No więc na ten dzień mieliśmy oczywiście zaplanowany Watykan i zobaczenie z bliska następcy naszego Ojca św, odwiedzenie grobu Jana Pawła II, Bazyliki św. Piotra i tylu zabytków, na ile nam czasu i kondycji w ten pierwszy, rzymski dzień wystarczy.

Ranek pachniał świeżą Caffelatte⁹, croissantem i deszczem.

Było ciepło, ale lało niesamowicie. Stojąc w holu wraz z innymi zebranymi do wyjścia turystami, patrzyliśmy z nadzieją w niebo licząc na cud rozjaśnienia. Nie byliśmy na taką pogodę przygotowani, ale za to inni byli! Przed hotelikiem zjawili się błyskawicznie Marokańczycy, sprzedając małe, czerwone, składane parasole, po 5€. Dlaczego właśnie czerwone, nie wiem, ale gdy przybyliśmy na plac św. Piotra przed bazylikę, deszcz jeszcze kropił i wszyscy z Maggiore wyglądali jak grupa muchomorów. Bardziej przewidujący pielgrzymi z Holandii przybyli zaopatrzeni w żółte peleryny z kapturami. Oranje, byłoby jeszcze bardziej typowe, bo to pomarańczowy kolor, którego lubią używać Holendrzy w strojach i dekoracjach. Zakonnice chowały się oczywiście pod czarnymi parasolami. Gdy byłam dzieckiem, w zestawieniu z czarnobiałymi kornetami przypominały mi zawsze pingwiny, albo jakieś egzotyczne ptaki, tym bardziej, że każde zgromadzenie charakteryzuje się innym ubiorem.

⁹ Kawa z mlekiem (it.)



Wyobraź sobie, że gdy Ojciec św. wyszedł do zebranych, deszcz ustał, a wszyscy klaszcząc z euforią zaczęli skandować – Benedetto, Benedetto! Zachowanie pielgrzymów i widok Papieża – uczucie wzruszenia, niewątpliwe przeżycie, ale jednocześnie ogarnął mnie smutek, żal... Dopiero półtora miesiąca minęło od śmierci „naszego” Ojca św... i jakoś dalej trudno jest pogodzić się z tym faktem.

Takie było przynajmniej moje odczucie. Innym narodowościom jest może wszystko jedno?

W podziemiach Jego grób w z białego marmuru, prosty, skromny ze złotych liter napis, poniżej leżąca jedna czerwona róża... Pielgrzymi, podróżni w skupieniu, niektórzy z różańcami w ręce mijali grób, można było na chwilę zatrzymać się, czasem ktoś zrobił zdjęcie.